Rok V. Kraków-Podgórze, Środa 27 Lutego 1907 Nr. 57

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc marzec

Ze względu na konieczność uregulowania nakładu, prosimy o jak najrychlejsze nadsyłanie prenumeraty (2 kor. miesięcznie już z dostawą do domu w mieście i na prowincyi).

Prenumerata **„Nowin“** w mieście i na prowincyi wynosi **już z dostawą do domu 2 Kor.** miesięcznie.

Nowi P. T. Prenumeratorzy, ale tylko ci, którzy wprost w administracyi „Nowin“ złożą prenumeratę, mogą, o ile zapas starczy, **otrzymać bezpłatnie początek powieści**

„Nowy Żyd wieczny tułacz“

Wojna religijna we Francyi?

Telegram Nowin.

Paryż. Jak z Rzymu donoszą, papież przyjął wczoraj 3 biskupów francuskich i oświadczył im, że **pertraktacye z rządem francuskim zostały przerwane i że niema nadziei żadnej, aby porozumienie osiągniętem zostało.** Papież dał pewne wskazówki, które mniej więcej ująć można w następujące zdanie: Francuski episkopat **powinien zachować status quo; księża mają i nadal, jak przedtem, pozostać w kościołach, jakiekolwiek rozstrzygnięcie ze strony rządu francuskiego będzie wydane.**

„Bracia“ Rusini.

„Neue Freie Presse“ uspokoiła się. „Umierający z głodu“ hajdamacy wyszli w tryumfie z kozy — a świeże powietrze tak ich zaraz pokrzepiło, że widziano nawet „chorych“ bohaterów już w nocy z niedzieli na poniedziałek w lwowskich kawiarniach. Dla udowodnienia „kultury“ ruskiej nie od rzeczy będzie przytoczyć, jak „Hromadzkij Gołos“ pisze o profesorze Winiarzu:

„Przyschło jak na psie. Polskie gazety roztrąbiły, że ruscy akademicy w straszny sposób zbili prof. Winiarza w czasie uniwersyteckiej demonstracyi, tak, że będzie musiał leżeć kilka tygodni. Tymczasem już w parę dni po demonstracyi p. Winiarz chodził po pokoju i kłaniał się przez okno wszechpolskim akademikom, którzy przyszli dowiedzieć się o stanie jego zdrowia. A od tygodnia widzą go ludzie po mieście, całkiem zdrowego, mocnego, jak dawniej. Oczywiście polskie pisma łgały o strasznem pobiciu, możliwe też, że na p. Winiarzu przyschły rany, jak na psie. Tylko jeden palec mu się nie zagoił, bo złamany uderzeniem pałki, a nie dobrze złożony, zaczął się zrastać. Dlatego polscy lekarze połamali ten palec do reszty, a potem na nowo złożyli“.

Możeby „Neue Freie Presse“ przytoczyła ten dokumencik ruskiej kultury?

Rząd centralny, wobec niesłychanych ataków „Neue Freie Presse“ uważał za potrzebne kazać ogłosić inspirowany artykuł w półurzędowym „Fremdenblacie“. Przytaczamy go w całości:

Rząd wyjaśnia swe stanowisko.

Telegram Nowin.

Wiedeń. Półurzędowy „Fremdenblatt“ zamieszcza następujący artykuł: W pewnej części prasy podniesiono, z okazyi wypuszczenia na wolność aresztowanych we Lwowie studentów ruskich, zarzuty przeciw władzom sądowym, bezpośrednio biorącym udział w powyższej sprawie, jak i przeciw najwyższemu zarządowi sprawiedliwości. W szczególności zarzucono ministerstwu sprawiedliwości, że nie wdało się w sprawę studentów ruskich i nie zarządziło natychmiastowego ich uwolnienia. Przeoczono zupełnie granicę między niezawisłością sędziowską a kompetencyą zarządu sprawiedliwości. Ta linia graniczna między merytoryczną kompetencyą sądów, a ogólnemi atrybucyami, przysługującemi urzędowi sprawiedliwości, tworzy jednę z najbardziej podstawowych zdobyczy stanu sędziowskiego, której po namyśle i ten nie zechce się zrzekać, ktoby w jakimś poszczególnym wypadku najgoręcej pragnął wmięszania w duchu oświeconej sprawiedliwości gabinetowej.

Rząd nie mógł bez naruszenia swych konstytucyjnych obowiązków, bez czynienia ujmy niezawisłości sędziowskiej i przepisów o kompetencyi, zarządzać zniesienia uchwalonego przez sąd więzienia śledczego. Albowiem, pominąwszy nawet tę formę prawniczą, nie było najmniejszego powodu do takiego postawienia rzeczy. Publiczność, o ile stanęła po stronie uwięzionych studentów ruskich a przeciwko sądowi, nie uświadomiła sobie, jak się zdaje, w całej pełni doniosłości karygodnych czynów, jakich się uwięzieni dopuścili. Nie chodzi tu bowiem wcale o zwykłą demonstracyę studencką, lecz o poważne, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, z góry ułożone gwałty, skwalifikowane jako ciężkie zbrodnie. Rozmiary i znaczenie tych gwałtów nakładają na władze sądowe obowiązek zastosowania przy śledztwie jak największych starań, aby stan rzeczy wyjaśnić. W interesie sprawców należało śledztwo prowadzić z możliwą szybkością. W tym kierunku ministerstwo zaznaczyło swój wpływ i natychmiast, gdy się dowiedziało o aresztowaniu znacznej liczby studentów ruskich, poleciło nadprokuratoryi zbadać, czy uwięzienie jest uzasadnionem, starać się o szybkie przeprowadzenie śledztwa i o to, aby więzienie, co do poszczególnych obwinionych, o ile ustaną ustawowe przyczyny aresztowania, zaraz zostało zniesione. To polecenie kilkakrotnie wznawiano. I rzeczywiście władze sądowe uczyniły w tym kierunku wszystko w celu możliwego przyspieszenia śledztwa, którego przeprowadzenie powierzono nie mniej, jak trzem sędziom śledczym.

Że śledztwo to pomimo tego nie mogło być ukończone w krótkim czasie, przyczyna tego tkwi w wielkiej liczbie obwinionych i w trudności stwierdzenia ich udziału w czynnościach karygodnych, ale prócz tego wchodziła tu w grę inna okoliczność, mniej znana i wywarła bardzo wielki wpływ, a mianowicie wśród uwięzionych objawiła się dążność, aby więzienie śledcze, na którego rzekomo zbyt długie trwanie uskarżali się na zewnątrz w bardzo żywy sposób, o ile możności jeszcze bardziej przedłużyć, czyniąc szybkiemu rozwiązaniu śledztwa najmożliwsze trudności.

Ruskim ekscedentom w rzeczywistości nie można oszczędzić zarzutu, że do pewnego stopnia nadużywali ludzkich uczuć publiczności, która gotowa jest ująć się za bezprawnie uciskanymi, przez to, iż starali się skłonić opinię publiczną do wzięcia ich strony oraz na rzecz ich wypuszczenia, podczas gdy sami regularnie zakończenie śledztwa utrudniali, a tem samem odroczyli nadejście tego momentu, w którym mogliby być wypuszczeni. W tym względzie należy podkreślić, że przed policyą kilku ekscedentów podało fałszywe szczegóły o swoich osobach, w ten sposób, że wykazało się **fałszywemi legitymacyami**, widocznie w zamiarze niedopuszczenia do stwierdzenia ich tożsamości i usunięcia się w ten sposób od sądowo-karnych następstw. Podczas przesłuchiwania częścią odmawiali oni wszelkich wyjaśnień, częścią zaś zaprzeczyli, jakoby brali udział w karygodnych czynach i usiłowali udowodnić swoje *alibi*. To zachowanie się oskarżonych szczególnie spowodowało daleko idące śledztwo, przyczem było wskazanem nie dopuścić do zmowy oskarżonych i do wpływania na świadków. Już z tego powodu więzienie było przez ustawę uzasadnionem. Dopiero po przesłuchaniu najważniejszych świadków i po dokonanej, nie bez oporu ze strony oskarżonych konfrontacyi ze świadkami, mógł sąd powziąć uchwałę wypuszczenia z więzienia oskarżonych, co też natychmiast się stało. Już w dniu 21 lutego na podstawie wyników dokonanej konfrontacyi wstrzymano postępowanie karne przeciw 15 oskarżonym, ci jednakże w stanowczy sposób odmówili dobrowolnego wyjścia z więzienia i musieli być wyprowadzeni pojedynczo. Dnia 22 i 23 lutego Izba radna sądu krajowego, względnie wyższy sąd krajowy, postanowił znieść więzienie co do reszty oskarżonych, przyczem tylko co do pięciu uczyniono warunek złożenia kaucyi.

Po złożeniu tej kaucyi nastąpiło wypuszczenie na wolność także tych pięciu oskarżonych. Żądaniu, jakie objawiło się wśród publiczności natychmiast po rozpoczęciu strejku głodowego, aby uwięzionych wypuścić na wolność, nie mógł sąd uczynić zadość. Sąd musiał w myśl ustaw urząd swój wykonywać, jak dotąd to czynił, a orzeczenie prawne nie mogło ustąpić przed terrorem i presyą ze strony oskarżonych, jak w tym wypadku próbowano. Jeżeli z powodu proklamowanej solidarności uwięzionych także i ci studenci, co do których orzeczono wypuszczenie na wolność, mimo tego więzienia nie opuścili, to odpowiedzialność za wszelkie następstwa nie spada na sąd.

Butny kanclerz.

W parlamencie Rzeszy niemieckiej kanclerz Bulow w odpowiedzi na żądanie centrowca Spahna, aby wyjaśnił fakt agitowania rządu przeciw centrum, wygłosił butną mowę w iście pruskim stylu, którą zraził sobie centrum do reszty.

Kanclerz Rzeszy ks. Bülow oświadczył: Przyznaję, że długi czas szczerze starałem się pozyskać centrum dla wielkich zadań polityki narodowej. W tej sytuacyi inna możliwość prowadzenia skutecznej polityki nie istniała. I tak został umożliwiony rozwój floty, dojście do skutku taryfy cłowej, traktatów handlowych oraz innych ustaw w państwie Rzeszy i w Prusiech. Ale łączne postępowanie z jakąkolwiek partyą ma swe granice, których przekraczać nie wolno, jeżeli nie mamy utracić stanowiska światowego. Także nadużycie potęgi przez którekolwiek ze stronnictw może stać się klęską dla kraju. Odnośnie do powstania przesilenia, to już w poprzednim Sejmie Rzeszy otwarcie przyznałem błędy, popełnione w zarządzie kolonialnym i liczyłem na współdziałanie Izby. Starcie między Dernburgiem i Röhrenem zdziwiło mnie. Za to, że oświadczyłem się, iż solidaryzuję się z Dernburgiem, miała mnie spotkać kara przez odrzucenie kredytów i to w chwili, gdy chodziło o najpoważniejszy akt w naszej dotychczasowej polityce kolonialnej i o kwestyę zasadniczą. Przyszło też do owego niespodziewanego połączenia się Röhrena z Singerem. Centrum i socyaliści chcieli rząd upokorzyć, a na to rząd nigdy nie pozwoli.

Osobiste rządy, o których podczas walki wyborczej tyle mówiono, nie istnieją. Niemożliwością jest zagrożenie konstytucyi państwowej przez rządy osobiste. Wszelkie twierdzenia o nadużyciach Korony w walce wyborczej są zuchwałym wymysłem. Tak samo jest zuchwałym fałszem zarzucanie mnie sprzecznych z konstytucyą tendencyj. Największą nieprawdą jest twierdzenie, jakoby religia katolicka była w niebezpieczeństwie i jakoby przygotowywano nową walkę kulturną. Stoję na stanowisku zupełnej wolności wyznań, ale centrum nie jest identycznem z religią katolicką. Walka była skierowaną przeciw centrum

---

Nowy

Żyd wieczny tułacz

49 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Jeden z nich, lat około czterdziestu mający, ubogo był odziany po europejsku; biała jego cera dowodziła, że należy do rasy mieszkańców, że urodził się z człowieka białego i z matki Indyanki.

Drugi był silny Murzyn afrykański, z grubemi wargami, barczysty, na cienkich nogach; kędzierzawe jego włosy szron pokrywać zaczynał; odziany w gałgany, stał przy Indyaninie.

Trzeci spał, rozciągnięty na macie w kącie budy.

Trzej ci ludzie, hersztowie Dusicieli, prześladowani na stałym lądzie Indyj, przy pomocy kontrabandzisty Mahala dostali się na wyspę Jawę.

W fizyonomii ich malował się wyraz stanowczości wilka, zimna odwaga i, że tak powiem, spokojna egzaltacya, z której domyślić się można niezłomnej energii tych sekciarzy krwawej religii.

— Malajczyk nie wraca... — rzekł Metys. — Już kawał w noc; może zabił go Dżalma... gdy próbę na nim robił...

— Burza wyprowadziła z ziemi wszystkie gady — mówił Murzyn, — może Malajczyk ukąszony został i w tej już chwili ciało jego stało się siedliskiem wężów.

— Chcąc służyć Bohwanii — rzekł Metys posępnie — trzeba umieć gardzić śmiercią...

— I zadawać ją — przydał Murzyn.

Przytłumiony krzyk, a potem kilka niezrozumiałych słów, zwróciły uwagę tych dwóch ludzi; prędko obejrzeli się na śpiącego w kącie.

Miał on najwyżej lat trzydzieści; broda mu jeszcze nie zarosła; twarz koloru żółto-miedzianego, ubrany w białą, z grubego muślinu suknię i w mały, w żółte i czerwone pasy zawój na głowie; należał do czystej rasy indyjskiej.

Zdawało się, że sen jego niespokojny przerywały jakieś przykre marzenia; obfity pot lał się mu po twarzy, zmarszczonej przerażeniem; marząc, gadał; gadał prędko urywanym głosem, a przytem rzucał się konwulsyjnie.

— Zawsze ten sen! — rzekł Metys do Murzyna.

— Co za człowiek?

— Czy nie przypominasz sobie, jak pięć lat temu, okrutny pułkownik Kennedy... kat na Indyan, przybył nad brzegi Gangesu, aby polować na tygrysy we dwadzieścia koni, cztery słonie i pięćdziesiąt sług?

— Tak, tak! — rzekł Murzyn — a my trzej łowcy na ludzi, my lepsze, aniżeli jego, wykonaliśmy łowy; z końmi, słoniami swemi i zgrają sług Kennedy nie dostał tygrysa... a my upolowaliśmy swego — dodał z szyderskim uśmiechem. — Tak, tak! Kennedy, tygrys w ludzkiej postaci, wpadł w naszą pułapkę, a bracia dobrego uczynku tę piękną zdobycz ofiarowali Bohwanii.

— Jeżeli sobie przypominasz, w chwili, kiedyśmy ostatni raz zaciskali około szyi Kennedego zmoczoną chustkę, ujrzeliśmy w pobliżu jakiegoś wędrowca... trzeba było pozbyć się go... Od owego czasu — dodał Metys, wskazując Indyanina — pamięć o tym człowieku ściga go we śnie.

— Ściga go?

— Nawet na jawie — rzekł Murzyn, spoglądając na Metysa z miną, dającą do myślenia.

— Słuchaj, — odrzekł tenże, wskazując Indyanina, który zaczynał mówić przerywanym głosem — słuchaj go! ot już powtarza odpowiedzi owego podróżnego, kiedyśmy mu przekładali, że umrze, albo służyć z nami będzie dobrej sprawie... jak wielkie pozostało w jego umyśle wrażenie!

W rzeczy samej, Indyanin prowadził głośno przez sen jakieś badanie tajemne, w którem kolejno zadawał pytania i odpowiadał na nie.

— Podróżny, — mówił — co znaczy ta czarna pręga na twem czole? ciągnie się ona od skroni do skroni; zły to znak; twoje spojrzenie smutne, jak śmierć... Czy byłeś już kiedy ofiarą? chodź z nami... Bohwania mści się za ofiary. Ty cierpiałeś?

— Tak, wiele cierpiałem...

— Dawno?

— O! od bardzo dawna.

— Cierpisz jeszcze?

— Ciągle.

Dalszy ciąg nastąpi.

nie jako partyi wyznaniowej, ale przeciw nadużywaniu decydującego stanowiska ze strony centrum. Centrum przeszkodziło zjednoczeniu się wszystkich stronnictw burżuazyjnych przeciw socyalnym demokratom, stając obok tej partyi, która wszystko poniża, co jest dla Chrześcian świętem i która oświadczyła się za paryską komuną. Bez poparcia centrum socyalna demokracya zostałaby zredukowaną do dwóch lub trzech tuzinów mandatów.

Rząd ma prawo w walce wyborczej objaśniać wyborców i **z tego prawa przy przyszłych wyborach jeszcze w wyższym stopniu zrobi użytek**. (Wrzawa u socyalnych demokratów, oklaski wśród większości). Panewie doczekacie się jeszcze **zupełnie innego postępowania**. Rząd zaatakowany nie pozwoli sobie ust zatykać.

„MILIONY".

Wpadła mi do ręki ciekawa książka „Miliony" powieść, przyswojona z żargonu żydowskiego.

Ocieramy się od wieków o naród żydowski, a znamy jego życie domowe, jego zwyczaje i obyczaje, jego wierzenia i marzenia daleko mniej, aniżeli życie wewnętrzne Francuzów lub Niemców. Niewielu wie, że istnieje dziś już bogata literatura żargonowa, którą karmią się miliony naszych „współziomków".

Na tę literaturę zwrócił pierwszy uwagę ś. p. Klemens Junosza. By się dowiedzieć, co tłum żydowski czyta, nauczył się żargonu i przyswoił naszej literaturze dwa dziełka Abramowicza: „Don Kiszota żydowskiego" (w r. 1885) i „Szkapę" (w r. 1886).

W przedmowie do „Don Kiszota" mówił Junosza bardzo słusznie: Społeczeństwo nasze zna faktora, kupca, rzemieślnika, lichwiarza, ale— żyda nie zna. Nie zna go takim, jakim jest w domu, w szkole, w towarzystwie swych współbraci, w bóżnicy. Żyd z chrześcijaninem spotyka się na targu, w sklepie i tam tylko wogóle, gdzie idzie o jakiś interes. Interes się skończy i żyd znika w swojem domowem zaciszu, które od chrześcijańskiego oddziela mur chiński, wznoszony przez wieki. Z poza tego muru żyd doskonale widzi chrześcijanina, zna na wskróś jego życie domowe, jego słabości i wady, a sam jest dla sąsiada zupełnie obcy.

Po śmierci Junoszy nie przyszło nikomu na myśl iść dalej drogą przez niego wskazaną. Dopiero po latach kilkunastu przybyła naszej literaturze książeczka, przyswojona z żargonu żydowskiego „Miliony" w przekładzie J. Ohra.

Jakiś Manachen-Mendel z Mazepówki jedzie do wielkiego miasta, do Jehupeca, po złote runo. Słyszał tyle o nadzwyczajnych zarobkach kupców wielkomiejskich, o milionach, wygrywanych na giełdzie, że i jemu zachciało się koniecznie milionów. W domu, w małej mieścinie, zostawił młodą żonę i kilkoro drobnych dzieci na łasce Opatrzności. Niech sobie tymczasem radzą, jak mogą, niech ich utrzymuje rodzina, gmina, swoi, obcy, kto chce. Gdy zrobi miliony, o których marzy, zasypie ich złotem, brylantami, bo bez milionów nie wróci do Mazepówki.

Z wielkim animuszem, z wiarą w powodzenie, rzucił się w wir spekulacyi giełdowych, został „szpegalantem" (spekulantem). Kupował papiery i sprzedawał, krzątał się, kręcił, węszył, nadstawiał ucha, szukał owych milionów. Zapomniał tylko, że na giełdzie wygrywają zawsze grube ryby, drapieżne szczupaki, połykające bez skrupułu całe roje drobnych płotek, gdy nadejdzie chwila właściwa. Ani się kandydat na milionera nie obejrzał, kiedy jego małe pieniądze, przywiezione z Mazepówki, zniknęły w paszczy bankiera. „Plunąłem na szpegalancyę — pisze Mendel do swojej żony — wymęczyła mnie, jak febra, osiwiałem przez nią, zestarzałem się. Z Jehupeca teraz ruina i na giełdzie przewrót, ciemno wszędzie, jak po wojnie. Nastała klęska, pożar, zaraza. Świat cały zbankrutował i ja także. Wielcy bankierzy, „niedźwiedzie" robią „plajtę". Pewnego pięknego poranku wchodzę do kantoru mojego bankiera, gdzie miałem parę akcyi. Dopytuję się: gdzież on, ten puryc? Odpowiadają mi: Pożegnał nas, czmychnął do Ameryki. Wszczął się gwałt, rzucamy się wszyscy na kasę żelazną i znajdujemy w niej flaszkę atramentu i starą, wytartą stalówkę, dziurawą w dodatku. Inny, stary bankier, zostawił w kasie całą paczkę starych kalendarzy żargonowych. Tylko Brodzcy ocaleli jakoś cudem. Pokazuje się, że chociaż my mamy rozum, oni mają pieniądze".

Drobni spekulanci rajcowali, szachrowali, a wielcy stali sobie spokojnie na boku, przypatrując się ze złośliwym uśmiechem żwawym ruchom krzykliwej gromady. Gdy małe ryby rzuciły cały swój dobytek na targ giełdy, wielkie szczupaki urządziły „baisse ę", obniżyły kurs papierów i nastąpił „krach". Takich „krachów" widziała druga połowa XIX. stulecia długi szereg. Wielcy „szpegelanci" zgarniali za każdym razem miliony, a mali waryowali z rozpaczy, lub topili się, wieszali, zabijali.

Menachen-Mendel ani zwaryował, ani się nie powiesił, zabił. Należy on do rodziny w swoją gwiazdę wierzących optymistów. Rzucony z góry na łeb, pada zawsze na pazury. Tyle dróg wiedzie do milionów... Nie udało mu się na jednej, powiedzie mu się na drugiej.

Szpegelant staje się faktorem. Kupuje i sprzedaje lasy, domy, dobra, wełnę, cukier, buraki itp.

Raz przecież trafi na złotą żyłę. Z „fachu" przerzuca się do „fachu", co tydzień, dwa; sprzedaje, kupuje coś innego, ruchliwy, jak wiewiórka. Zawodzą go wszystkie spekulacye. Naponiewierawszy się w wielkiem mieście, najadłszy się biedy, wstydu, drwin ludzkich, wraca w końcu do Mazepówki, na łono rodziny.

Przygody Menachena Mendla zamknął autor w szeregu listów. W listach tych ilustruje z humorem życie faktorów, walczących o byt, o chleb powszedni.

Żywioł praktyczny przedstawia w małżeństwie żona Menachena Mendla, połowica droga, cnotliwa, mądra pani Szajna Szajndla, żona do lat 120". Listy owej „drogiej, cnotliwej, mądrej żony do lat 120-stu" są bardzo zabawne. Menachen, optymista, łudzi się ciągle, marzy, buduje miliony na lotnym piasku, praktyczna zaś pani Szajna oblewa go ciągle zimną wodą. Oto pisze do swego „szanownego, drogiego męża, bogacza znanego, mędrca słynnego, rebe uczonego": „Piszę ci, drogie me, słodkie życie, mężu szanowny, ty nagła śmierci, cholero, ty rozbójniku, ty Tytusie, ty zabójco jakiś, ty się tam bawisz w szpegalancyę, a żona twoja do lat 120 była śmiertelnie chora po reparacyi (operacyi), jaką mi zrobił piękny doktor, czego życzę twoim gospodyniom jehupeckim, że ledwo nogami powłóczyłam. A dzieci twoje, gałganie, chodź koło nich, ząbki, gardziołka, brzuszki, dyfteryt ze szlakiem i utrapieniem na moich wrogów. Jeśli mnie szlak nie trafi, oby ci szlak wszedł w kości, to będzie cud z nieba. Czy to słyszane na świecie, żeby mąż młody porzucił, porzucił żonę i dzieci, teścia i teściową i pojechał do obcego miasta i zajmował się coraz to innym geszeftem? Oto jest cukrownikiem, oto kredytorem, a to znowu właścicielem kamienicy bez grosza pieniędzy... Donosisz mi, że zarobiłeś raz pięćdziesiąt rubli i spodziewasz się, że będziesz łapał codziennie pięćdziesiątki. A jakże, tyś już gotów. Ty zwaryowany ośle, nie co wtorek są ostatki. Głupcze jakiś, pięćdziesiąt razy ci oczy wyjdą z głowy, zanim ujrzysz i dożyjesz drugiej pięćdziesiątki. Powiedz mi, Mendlu, obyś miał ośmdziesiąt lat czarnych, czy nie pisałam ci z góry, że taki będzie koniec twoich głupich szpegelacyi. Wracaj lepiej do domu, do żony, dzieci, do teścia i teściowej, do obowiązków"..

Tak pisze małżonka i połowica. Ale to nie mąci harmonii małżeńskiej. Mąci ją jednak brak milionów. Trudno, nie każdy Menachen może być Rotszyldem.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 27 lutego 1907.

Z teatru miejskiego. Na początku sezonu dyrekcya zapowiedziała rozpoczęcie cyklu celniejszych utworów dramatycznych Czechowa. Po „Wujaszku Wani" wystawiono w tym roku „Wiśniowy sad", który doznał u publiczności znacznego powodzenia; realizując w dalszym ciągu plan swój, dyrekcya wystawia jako najbliższą premierę „Czajkę", sztukę Czechowa, która poza scenami rosyjskiemi nie była dotąd nigdzie wystawioną.

Przedstawienia trupy dziecięcej dobiegają w środę do końca. We wtorek, w dzień przedstawienia „Lunatyczki", kasa dzienna teatru nie była czynną od samego rana, z powodu wykupna absolutnego biletów już przeddzień w kasie zamawiań. — We czwartek po raz trzeci: „Król Kandaules" Andrzeja Gide'a, którego dwa pierwsze przedstawienia zgromadziły przepełnione audytorya. Publiczność nie mniej od krytyki przyjmowała z uznaniem grę artystów i wystawę sztuki. Rozpoczyna widowisko wesoła krotochwila Moliere'a: „Sganarel".

Pani Wanda Siemaszkowa z dniem 1-go marca kończy występy w teatrze lwowskim, a rozpoczyna szereg występów na prowincyi z artystami „Lwowskiego teatru ludowego".

Wystąpi w „Rosmersholmie" Ibsena, w „Niech żyje życie" Sudermana i w „Dziewicy Orleańskiej" Szyllera. — Pierwsze przedstawienie odbędzie się w dniu 1-go marca w Przemyślu.

Związek spożywczy katolickich Stowarzyszeń w Krakowie, zawiązany w tych dniach przez członków katolickiego Stowarzyszenia „Przyjaźń" i innych, zwołuje na dzień 3-go marca w niedzielę wielkie zgromadzenie członków wszystkich katolickich Stowarzyszeń do Domu robotniczego ul. św. Tomasza l. 37. Początek punktualnie o godzinie 6-tej wieczorem. Przedmiotem obrad będzie dalsza organizacya Związku spożywczego, w czasach drożyzny tak pożądanego nietylko dla mniej zamożnych, ale nawet dla mniej zamożnych. Celem wzajemnego porozumienia się w sprawie, która znalazła już szerokie zainteresowanie we wszystkich warstwach, spodziewać się należy licznego przybycia członków katolickich Stowarzyszeń i gości, którzy dadzą wyraz, że ze współdzielczą ideą samopomocy solidaryzują się zupełnie i przyłożą chętnie rękę do tak ważnego dzieła. Udziały po 20 koron przyjmuje skarbnik Związku ks. Mytkowicz (Plac Maryacki l. 2, I. p.). Bezpłatne bilety wstępu na zgromadzenie wydaje administracya „Postępu" (Plac Maryacki l. 2).

Nowa taryfa dorożkarska. Pod przew. r. Sawińskiego odbyła się wczoraj w sali obrad magistratu ankieta dorożkarska, w której wzięło udział 9 właścicieli dorożek. Na razie obradowano nad taryfą dorożkarską w Krakowie. Właściciele domagali się dalej idącego podwyższenia obecnej taksy; pod wpływem jednak reprezentantów magistratu i dyrekcyi policyi zgodzili się na podwyższenie należytości za jeden kurs z 40 na 50 halerzy. Proponowane podwyższenie musi być przyjęte przez Radę miasta, a następnie zatwierdzone przez namiestnictwo. Dalsze posiedzenie ankiety będzie poświęcone rozpatrzeniu regulaminu dorożkarskiego.

Wioślarze-sokoli! Walne zgromadzenie członków oddziału wioślarskiego krakowskiego „Sokoła" wybrało naczelnikiem oddziału W. hr. Rostworowskiego, zastępcą naczelnika p. E. Jakescha, sekretarzem p. A. Majerskiego, gospodarzem przystani p. H. Süsskinda, instruktorami pp. Józefa Rottera, Z. Kurnikowskiego i W. Lesieckiego. Nadto weszli do wydziału pp. Z. Jurewicz, T. Łopuszański i J. Rudnicki.

Istniejące od lat 5-ciu pod firmą: „Krakowski Zakład witrażów prof. W. Ekielski i A. Tuch" jedyne galicyjskie przedsiębiorstwo artystycznych oszkleń, witraży i mozaiki szklanej nabył wraz z firmą inż. Stanisław Gabryel Żeleński.

Nowy właściciel był przez dłuższy czas wspólnikiem dawnej firmy. Kierownikiem artystycznym jest p. Jan Bukowski znany artysta-malarz.

Kurs specyalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, odbędzie się w Szkole przemysłowej w Krakowie w miesiącach marcu i kwietniu w 6-ciu godzinach tygodniowo.

Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs ten, zgłosić się winien osobiście lub listownie z podaniem swego adresu do Dyrekcyi zakładu najdalej do 3 marca br. i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe.

Koło im. Króla Sobieskiego T. S. L. w Wiedniu powstaje w stolicy monarchii habsburskiej dla polskiej ludności stale tam zamieszkałej. Akcyę zmierzającą do ratowania dzieci polskich przed germanizacyą rozpocznie T. S. L. od założenia polskiej szkółki, w której dzieci te, uczęszczające do szkół niemieckich,

Z teatru.

(„Król Kandaules", dramat w 3 aktach Andre Gide'a, tłómaczył A. Nowaczyński. — „Sganarel", komedya w 1 akcie Moliere'a).

(Dokończenie).

Zadaniem krytyka jest tłómaczyć piękności utworu. Otóż, jak wiadomo, istnieje bardzo wygodny sposób tłomaczenia wszelkich zawiłości; gdy sobie kto inaczej poradzić nie może: rzuca z krytycznego trójnoga słowo *symbolizm* — i basta.

Nie wątpię, że w ocenach „Króla Kandaulesa", zwłaszcza że mity kryją zazwyczaj treść symboliczną, słowo „symbolizm" spełni swą pożyteczną funkcyę i pomoże nam do zrozumienia głęboko utajonej treści poetyckiego utworu. Zapewne każą nam na żywot i czyny szczęśliwego króla patrzeć przez pryzmat symbolizmu. Obnażenie małżonki przez Kandaulesa i oddanie jej Gygesowi ma zapewne wyobrażać odsłonięcie najwyższego piękna i obdarzanie drugiego najwyższem szczęściem. Zaczem można już pięknie i wymownie objaśnić czytelnika, że odsłonięcie „tajemnicy piękna" i dzielenie się „najwyższem szczęściem" musi sprowadzić tragiczną katastrofę. — I widz wszystko pojmie i rozumie — blask intelektu rozjaśnił mroczną zawiłość dramatu: czarodziejskie słowo *symbolizm* rozwarło wierzeje sztuki!

Oczywiście. Wo die Begriffe fehlen, da stellt ein Wort zur rechten Zeit sich ein. Poczciwy symbolizm jest dziś pachołkiem do wszystkiego i musi zastąpić wszystkie „ekspensa dowcipu, wiadomości i wina i mięsa" — wyręczając samego pana autora. Symbolizmem wszystko się wytłomaczy, symbolizm wszystko usprawiedliwi: każdą niejasność, każdą nielogiczność, każde dziwactwo pomysłu i kompozycyi, każdą bezsilność alegoryzującą. Czarodziejską bowiem moc ma symbolizm i błogosławiony autor, który ucieka się pod jego skrzydła, imponując tem niemało ludziom, pardon, nadludziom krytyki.

„Król Kandaules" jest w każdym razie interesującem dziełem. Interesuje literata jako *curiosum*, jako istotnie *śmiała* próba paryskiego zmodernizowania mitu; interesuje malowniczą efektownością kompozycyi i gestem tragicznym, a dla szerokiej publiczności drastyczność sceny miłosnej (mitologia wszystko usprawiedliwia!) jest z pewnością także magnesem..... Więc *vive le roi Candaules!*

Odegrano sztukę doskonale; dekoracye pędzla pna Szpitziara były piękne. W głównych rolach pp. Solski, Solska i Mielewski szlachetnym stylem swej gry, umiejętnością malowniczej pozy i świetną dykcyą artystyczną sprawiali widzom biesiadę. Trudną scenę w sypialni pni Solska odegrała z dyskretnym subtelnym wdziękiem.

Nie tyle zadowolił mnie zespół najmilejszych gości na królewskim dworze. Lidyjskim panom brakło wspaniałości, a scenie uczty brakło przepychu. Dlaczego nie było większej ilości strojnych niewolników, dlaczego nie było kwiatów? Gdy szczęśliwy król ucztuje, biesiada winna zdumiewać bogactwem.

Rozpoczęto przedstawienie „Sganarelem" Moliera, świetnym prototypem poczciwców zdradzonych, przez żony. Niewłaściwie obsadzona została rola żony Sganarela, a kochanek Lelio był mało stylowy (daleko lepiej odegrałby tę rolę p. Stanisławski). Natomiast p. Zelwerowicz doskonałą kreacyą Sganarela zasłużył na uznanie. Całości zdało by się żywsze tempo.

Gipsatury i sztukaterye.

„Nowiny" są pismem, stojącem ponad stronnictwami — i klikami. Jeżli tak jest, *in rebus politicis*, czemużby nie miało być także w dziedzinie estetyki? Bądźmy i w sprawie „Króla Kandaulesa" bezstronni, przytoczmy odmienne opinie znawców piękna. O, oddawna zresztą mamy zamiar napisać coś niecoś o krytyce, o jej figlikach i klikach, o znawstwie sztuki malarskiej i dekoracyjnej, o kadzidłach, palonych protegowanym druhom przez p. t. korespondentów w warszawskich pismach.....

Tematu do Figlików zaiste nie zbywa w tej dziedzinie — i lada *Gschnas* (mówiąc po wiedeńsku) nabiera w oczach członków wzajemnej adoracyi (w obrębie rogatek krakowskich) znaczenia rewelacyi wiekuistego piękna.

Ale o tem za innym razem.

Dziś nie odmówimy sobie tylko przyjemności zacytowania trzech ustępów trzech Budrysów krytyki krakowskiej, z których każdy w fejletonie piękno przyniosł.

Oto naprzód krytyk „Czasu" w ten sposób charakteryzuje twórczość p. Andrzeja Gide „którego dramaty są świadectwem niezłomnej a uporczywej walki o sztukę czystą, o zwycięstwo ideału piękna, które samo przez się istnieje i samo przez się odnosić ma tryumf zwycięstwa" („Czas" z 25 lutego).

Krytyk teatralny „Czasu" pisze:

> „... staraniem jego (t. j. A. Gida) sumiennem, pracowitem, dokładnem jest przedewszystkiem to, by pomysł, który narzucił się jego wyobraźni, poruszył inteligencyę twórczą, znalazł dla siebie w dziele sztuki nienaganny kształt artystyczny, by się w tem dziele wypowiedział całkowicie, wyraził oryginalnie, indywidualnie. — A zatem, by to dzieło sztuki, w danym wypadku dramat, przemawiać mogło poezyą swoją własną, nie retoryką choćby najpiękniej toczonych wierszy — by „zwyciężało" głęboką kulturą wewnętrzną świadomej, opanowanej kompozycyi artystycznej".

Doskonale! Ale ośmielę się zapytać: jestli wogóle autor, służący sztuce, któryby nie wyznawał powyższych zasad? Czyż powyższe frazesy nie mogą się odnosić do twórczości *każdego* na kuli ziemskiej pisarza dramatycznego?

Krytyk „Naprzodu" (*t*) odniósł z dramatu wrażenie *„antycznej grozy"*, *„zagadki"*, *„tajemnicy"*, *„tysiąca pytań i powątpiewań"*. Krytyk „Naprzodu" rozpoczyna swój fejleton następującym ustępem: („Naprzód" z 25 lutego).

> „Wystawiony w sobotę dramat francuskiego poety jest dziełem niezwykłej piękności i mocy: groza antycznej tragedyi, która żywiołową mocą przeznaczeń zdąża do rozwiązania, łączy się w niej z subtelnością poruszanych zagadnień i zuchwałą śmiałością sytuacyj dramatycznych. Dramat Gide'a niepokoi jak zagadka i tajemnica, narzuca się tysiącem pytań i powątpiewań, zmusza do zadumy, a jednocześnie przez świetną moc dramatyczną, żyje jako dzieło sceniczne, jako tragedya samoistna".

Krytyk „Naprzodu" uczuł grozę *„antycznej tragedyi"* — ale szanownego i tak popularnego krytyka „Nowej Reformy" tragedya zachwyciła *„subtelnością barw pastelowych!"* Tak jest. Ceniony krytyk naszego demokratycznego organu pisze (N. Reforma z 25 lutego) o „Królu Kandaulesie":

> „Poezya romantyczna święci w tem dziele nowy tryumf, gdyż talent autora umiał w suchy (!) temat starogreckiego podania tchnąć świeże życie, opromienić go urokiem prostoty i w stylowych liniach dramatu zamknąć akcyę, ujmującą wdziękiem poetyckim i *subtelnością barw pastelowych*".

Sądzę, o prześwietna publiczności, że te próbki na razie wystarczą.

Ludwik Szczepański.

w kilku godzinach tygodniowo pobierać będą naukę języka ojczystego. Dla dorosłej ludności otwartą zostanie wypożyczalnia miejska bezpłatna.

Urzeczywistnienie tych doniosłych dla rodaków wiedeńskich zadań wymaga jednak znacznych ofiar materyalnych. Dla tego Zarząd Główny T. S. L. obok zasiłku z fonduszów Towarzystwa musi liczyć także na ofiarność polskiego ogółu, do którego zwraca się niniejszem z prośbą o ofiary w książkach oraz gotówce. Ofiary te składać należy w biurze Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie (ul. Floryańska 15).

Księgarnia Foltina w Wadowicach wydała w formie broszurki ustawy o reformie wyborczej wraz z ustawą o ochronie wolności wyborów. Zwracamy na to potrzebne wydawnictwo uwagę wyborców.

W Domu Robotniczym (ul. św. Tomasza 37) odbędzie się we czwartek 28 b. m. o g. 8-mej wieczorem tygodniowa pogadanka na temat: Ustawa nowego prawa wyborczego do parlamentu. Wstęp dla członków katol. stowarzyszeń.

Krajanie dorożkarskiej budy. Mówi się zwykle, że w karnawale wszyscy ludzie trochę bzikują i robią rzeczy, którychby kiedyindziej nie robili. Zdaje się jednak, że jest to zależne od natury każdego osobnika. Szaleństwo chwyta się ludzi i w wielkim poście. Ot, wczoraj w nocy bawił się wesoło w „Grocie Twardowskiego“, znanym szynku nocnym, Władysław Jendrasiński, dobry numer policyjny. Natrafił on na jakiegoś tokarza, który miał grosze przy sobie, więc też w wesołej kompanii bawili się do późna w noc, a kiedy wyszli, mieli już porządnie w głowie. Zawołali więc dorożkarza i kazali się zawieźć do jednego z wesołych domów na Kaźmierzu. Jechali, jechali, ale jakoś im się droga za długą wydała; Jendrasiński więc rozdenerwowany wyjął nóż i zaczął krajać budę, w której jechał. Pociął na strzępy siedzenia i pasy i obicie dorożkarskiej budy, ale nie spodziewał się, że go właściciel dorożki, spostrzegłszy szkodę, zawiezie nie tam, dokąd chciał, ale — „pod telegraf“. Tak się też stało. Fiakier nr. 27 przyjechał na ul. Kanoniczą i wysadził obydwu pasażerów przed policyę, oddając wesołych jegomościów w ręce władzy. Szkoda, wyrządzona przez Jendrasińskiego, wynosi 110 koron. Aresztowany Jendrasiński tłómaczył się, że go napadła taka szewska pasya do krajania, że musiał ciąć, co mu wlazło pod rękę. Dla uleczenia go z tej manii zatrzymano go w aresztach „pod telegrafem“.

Przytułku w kościele szukała widocznie Maryanna Cieślak, około 30 lat licząca. Była ona wczoraj w kościele PP. Sercanek i zamodliła się tak okropnie, że nie zauważyła, iż drzwi kościoła zamknięto. Nie mogła tego widzieć, bo ułożyła się najspokojniej pod ławką i niby to w modłach zatopiona, czekała. Na co? Niewiadomo. Przechodzący przez kościół kościelny Marcin Żurawiecki spostrzegł ją jednak i wyciągnął z pod ławki, a że mina jej nie bardzo mu się podobała, oddał ją w ręce policyi. Aresztowana tłomaczyła się, że się tak zamodliła, iż nie spostrzegła, że już ludzi w kościele niema, zdecydowała się więc noc na modlitwie przepędzić. Że jednak kościół nie jest przytułkiem, osadzono Cieślikową w przytułku „pod telegrafem“.

Igrzyska nowożytne. W ubiegłym roku w stolicy starożytnej Grecyi, w Atenach, wskrzeszono tradycyjne igrzyska olimpijskie. Do ćwiczeń, jakie stanowiły program igrzysk z przed lat 3-ch tysięcy, dodano kilka punktów nowoczesnych. Zapomniano jednak o jednem ćwiczeniu, w którem zwłaszcza krakowskie celują andrusy, o rzucaniu kamieniami. — Wzorowe takie igrzyska urządzili sobie wczoraj w Rynku głównym dwaj starsi jegomoście Wiktor Morawski i Wincenty Kołodziejczyk. Zaczęli oni wieczorem na Rynku bić się kamieniami z taką zręcznością, że publiczność patrzyła zdumiona i byłaby może biła brawa gdyby nie chciała przerywać igrzysk. Kamienie latały jak muchy, świszcząc jeno w powietrzu i z głuchym łoskotem obijając się o bruk. Od czasu do czasu któryś z walecznych krzyknął — był to znak, że pocisk wroga był trafny. Walka była zajmująca i tragiczna zarazem, bo jak się zdawało, prowadzono ją na śmierć i życie, i Bóg wie na czem by się była skończyła, gdyby nie interwencya policyi. Siła zbrojna wniosła pokój między walczących. Kamienie latać przestały, a bijący się, chcąc nie chcąc musieli się udać na Pogotowie ratunkowe, gdzie zamiast wieńców laurowych powkładano im na głowy bandaże.

W końcu otwarła się brama gmachu policyjnego i przyjęła walecznych w mury pałacu, zwanego pod telegrafem, gdzie ich uroczyście przez noc w aresztach podejmowano.

Znowu małoletni. Jak zły przykład działa, to widzimy po tem, w jaki zastraszający sposób mnoży się liczba przestępców małoletnich. Dzisiaj codzień prawie znajdują się pod telegrafem malcy, już na sumieniu coś grubszego mający. Wczoraj zostali aresztowani dwaj 12-letni chłopacy, Israel Fasler i Izaak Kleinzahl. Obaj ci malcy w towarzystwie dwóch swoich rówieśników napadli na Kaźmierzu na przechodzącą tam Gitlę Grünberg i wyrwali jej z kieszeni pugilares z kilkoma koronami oraz dwoma kwitkami na węgle. Krewny poszkodowanej przyłapał dwóch powyżej wymienionych złodziei i znalazł u nich pugilares, ale pieniędzy i kwitków na węgle już w nim nie było. Malców aresztowano i zatrzymano w aresztach.

Włoska opera dziecięca w Krakowie. Teatr był szczelnie zapełniony, a bilety pono i na drugie przedstawienie rozkupiono...... Na scenie małe lalki wątłymi głosikami parodyowały operę, co przez chwilę śmieszyło, następnie przykre sprawiało wrażenie. Ale publiczność, bawiąc się wymęczonemi lalkami, biła brawo. Elegancki, muzykalny Kraków..... *ls.*

Przeciw podwyższeniu opłat telefonicznych. Wczoraj odbyło się liczne zgromadzenie abonentów telefonicznych w sali rady m., które po dłuższej dyskusyi uchwaliło ostrą rezolucyę przeciw nieuzasadnionemu zamachowi na kieszeń obywateli. Zebrano 250 podpisów.

Do przedmiotu powrócimy.

Wymordowanie rodziny żydowskiej. Ze Zbydniowa donoszą: Wczoraj wymordowano nad Sanem rodzinę Goldbergów. Morderstwo dokonane zostało w celach rabunku. Morderca, zrabowawszy 120 koron, zbiegł.

Z Rzeszowa donoszą nam: Zapadł tu wyrok w sprawie Stossvogla, oskarżonego o fałszywe zeznania podczas rozprawy skazanego na karę śmierci 76-letniego Sterna. Sąd uznał Stossvogla winnym i zasądził go na 5 miesięcy więzienia.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sroda: „Córka pułku“, opera Donizettiego.

Czwartek: „Sganarel“, kom. w 1 akcie Moliera i „Król Kandaules“, dram. w 3 akt. André Gide'a, przekład A. Nowaczyńskiego.

Piątek: „Kandida“, sztuka w 3 akt. S. Shaw'a (występ p. M. Przybyłko).

Sobota: „Czajka“, kom. w 4 akt. Ant. Czechowa (nowość).

Niedziela o godz. 3 popol.: „Księżyc i słońce“, kom. w 1 akcie, Zyg. Przybylskiego, „Pożegnanie“, kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego, „Antkowe wesele“, kom. w 1 akcie, Z. Przybylskiego i „Folwark Primerose“, kom. w 1 akcie ze śpiewami Cormon'a i Dutertre'a.

Niedziela o godz. 7: „Moralność pani Dulskiej“, tragifarsa kołtuńska G. Zapolskiej.

Poniedziałek: „Wesele“, dram. w 3 akt. St. Wyspiańskiego (występ p. M. Przybyłko).

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „Nowin“).

Zamach na Dawidowa.

Warszawa. Na profesora uniwersytetu i prezydenta „Związku prawdziwych Rosyan“ Dawidowa wykonano wczoraj zamach rewolwerowy. Dawidow nie został zraniony.

Hr. Witte.

Petersburg. Hr. Witte otrzymał listy z pogróżkami i ostrzeżeniem, aby wyjechał za granicę, jeśli chce być bezpiecznym, bo w Petersburgu czeka go nieszczęście.

Nowa Duma.

Petersburg. Jak słychać, prezydentem Dumy ma zostać ks. Paweł Dołgorukow. Mowę tronową podczas otwarcia Dumy ma odczytać Stołypin.

Fabryka bomb.

Odessa. Policya odkryła tu tajną drukarnię i fabrykę bomb. Aresztowano mnóstwo osób.

Znowu pogromy.

Bukareszt. Donoszą tu, że w Kiszyniewie urządziły czarne sotnie pogrom żydów. Chuligani wdarli się do synagogi podczas nabożeństwa. — Żydzi uciekają. W całem mieście panika.

Petersburg. Jak słychać, chuligani urządzili pogrom żydów i inteligencyi w Kijowie.

Masowe wyroki.

Ryga. Skończył się tu drugi proces przeciw 60 rewolucyonistom. 6 skazano na powieszenie, 16 na 14-letnie ciężkie roboty, resztę na wygnanie na Sybir.

Telegramy „Nowin“.

Podróż cesarza do Pragi.

Praga. Burmistrz dr Grosz otrzymał zawiadomienie, że cesarz przybędzie do Pragi w pierwszej połowie kwietnia.

Przeciw Polakom.

Berlin W kołach politycznych obiega pogłoska, że rząd pozyskać już miał konserwatystów i liberałów w Sejmie pruskim dla ustawy o wywłaszczeniu właścicieli dóbr Polaków. Projekt odnośny ma być wniesiony w Sejmie jeszcze w bieżącej sesyi.

Kwestya macedońska.

Petersburg. Półurzędowy dziennik „Rossia“ zamieszcza artykuł wstępny w kwestyi macedońskiej, który odpiera zapatrywanie, jakie się objawiło w prasie angielskiej, iż potrzebną jest w Macedonii interwencya. „Rossia“ zgadza się z artykułem, ogłoszonym w tej kwestyi w wiedeńskim „Fremdenblacie“. Dziennik wskazuje, że wspólne usiłowania Austro-Węgier i Rosyi, mimo przeszkód, czynią w Macedonii znaczne postępy.

Smiała kradzież.

Nicea. Pewnego agenta sprzedaży dyamentów okradziono w jednym zakładzie finansowym w chwili, gdy pisał telegram. Zabrano mu pugilares z dyamentami, wartości miliona franków. — Sprawcy znikli bez śladu.

Skandale policyjne.

Nowy Jork. Dzienniki przynoszą sensacyjne wieści o stosunkach w policyi nowojorskiej. Wyszło na jaw, że urzędnicy i funkcyonaryusze policyi byli w porozumieniu z najbardziej znanymi złodziejami i dzielili się z nimi łupem.

Rozmaitości.

Zagadkowe morderstwo. Dzienniki moskiewskie donoszą o nadzwyczaj zagadkowej zbrodni, wykrytej w domu Bażanowa w „Kolosowom Pereulku“.

W jednem z mieszkań domu tego wynajął pokój nieznajomy młodzieniec i sprowadził się pewnego dnia. Przywiózł z sobą kufer, łóżko, kilka krzeseł i z pół sążnia drzewa. Wieczorem gospodarstwo mieszkania poczuli dym i swąd, wydobywający się z wynajętego pokoju. Gdy weszli tam, ujrzeli okropny widok.

Na łóżku leżało płonące ciało ludzkie, obstawione krzesłami. Pod łóżkiem ułożony był stos z drzewa, oblany naftą.

Pożar ugaszono i wtedy dopiero zauważono, że trup opalony nie jest trupem lokatora. Widocznie człowiek ów został gdzieindziej zabity, a tu przywieziony w kufrze i spalony, prawdopodobnie dla zatarcia śladów zbrodni.

Lokator zniknął bez śladu.

Królowa na wygnaniu. W tych dniach Marya Pia, portugalska królowa-matka, opuszcza Lizbonę, aby osiedlić się na stałe we Włoszech. Królowa, która jako siostra króla Humberta, jest ciotką króla włoskiego, Wiktora Emanuela, opuszcza Portugalię niezupełnie dobrowolnie. Pani ta wiele bawiła się i była tak rozrzutna, że wywołała interpelacyę w parlamencie portugalskim. Dla uniknięcia tedy dalszej tego rodzaju dyskusyi, która dla dynastyi mogła stać się niebezpieczną, syn-król doradził matce, aby opuściła jego państwo.

Sędzia, który śpi. Trybunał w Norymberdze skazał sprawozdawcę sądowego pewnego pisma na 10 dni aresztu, ponieważ napisał, że jeden z sędziów podczas rozprawy spał. Obrażony zaprzeczył temu, sprawozdawca zaś, naturalnie, na fakt ten, przez niego tylko spostrzeżony, nie miał świadków.

Cesarzowa japońska. Rzadko bardzo słyszy się w Europie o cesarzowej japońskiej. Żona mikada przyczyniła się jednak w znacznej mierze do wprowadzenia kultury nowoczesnej do państwa wschodzącego słońca. Przyswoiła sobie nader prędko idee postępowe i postanowiła złamać dawną tradycyę w wychowaniu dziewcząt. Z jej inicyatywy i jej kosztem pięć Japonek wyprawiono do Stanów Zjednoczonych dla pozyskania tam wiedzy. Przy ich pomocy w r. 1874 cesarzowa założyła pierwszą szkołę wyższą dla panien; jedna z dam dworskich została przełożoną tej instytucyi, nauczycielki wezwano z Europy i Ameryki.

Cesarzowa odwiedza po kilka razy na rok ten instytut i hojnie go uposaża. Troska wychowawcza zajmuje w jej sercu miejsce równorzędne z miłością dla nieszczęśliwych. Cesarzowa otworzyła w Japonii szpitale, rozkrzewiła pielęgniarstwo, założyła warsztaty zarobkowe. Podczas ostatniej wojny za jej inicyatywą chorych jeńców doglądano z wielką troskliwością w szpitalach japońskich.

Obłąkany ateusz. Onegdaj podczas nabożeństwa w kościele w Libercu (Reichenberg) w Czechach padł strzał rewolwerowy w stronę ołtarza głównego. Po chwili padł drugi strzał w stronę wychodzącego z zakrystyi kościelnego. Strzelającym był robotnik kolejowy nazwiskiem Franciszek Wostatek, który po strzałach uciekł, ale na ulicy wpadł w ręce ścigającej go publiczności i policyi.

W przesłuchaniu zeznał, że strzelał z nienawiści do księży, że jest anarchistą i ateuszem i że wreszcie jest mu zupełnie obojętnem, czy zostanie za to powieszonym, czy nie. Zdeterminowanego ateusza oddano pod... obserwacyę lekarską.

Leon Serpollet. W Paryżu zmarł znany fabrykant samochodów, Leon Serpollet. Gdy motor benzynowy opanował całą niemal budowę samochodową, Serpollet pozostał wierny parze wodnej i, udoskonalając swój „kocioł włoskowaty“, stawał energicznie do zapasów z benzyną. Kocioł ten, nazwany jego imieniem, był pierwszym z jego wielkich wynalazków i zyskał mu rozgłos na wystawie paryskiej w roku 1889. Później zajął się Serpollet prawie wyłącznie budową samochodów, wprowadził wiele ulepszeń, zwłaszcza używanie nafty, jako środka opałowego. Znane są tryumfy, jakie odnosił w wyścigach samochodowych; trzykrotnie zdobył w Nizzy nagrodę Rotszylda na słynnym wozie, nazwanym z powodu kształtu „jajem wielkanocnem“, którego szybkość doprowadził do 120 kilometrów na godzinę. Serpollet urodził się w r. 1858 w Culoz, jako syn stolarza. Już w 18-tym roku życia zbudował model statku parowego oraz model trycyklu, lecz dopiero znacznie później znalazł kapitalistów, którzy pomogli mu zrealizować niektóre pomysły. W ostatnich latach wszedł w spółkę z Darracq'iem, obaj założyli wielką fabrykę, budującą samochody, omnibusy parowe, wozy motorowe dla kolei i dróg wiejskich.

Josue Carducci, głośny poeta włoski, zmarł w Bolonii, przeżywszy 71 lat. Urodzony w roku 1836, kształcił się w uniwersytecie pizańskim, w r. 1867 został profesorem literatury włoskiej w uniwersytecie bolońskim, w roku 1890 — senatorem. Wydał utwory kilku średniowiecznych i nowszych pisarzów włoskich, oraz długi szereg prac krytyczno-literackich. We własnych utworach poetyckich występował jako zdecydowany przeciwnik kierunku romantyczno-katolickiego w poezyi. Gdy pierwszy jego zbiór poezyi „Juvenilia“ nie znalazł uznania śród prasy i krytyków, Carducci napisał namiętny „Hymn do szatana“ w 50-ciu strofach, wielbiący ducha protestu, jako warunek postępu. Hymn ten zyskał mu imię rozgłośne. W „Odi barbare“ wystąpił gwałtownie przeciwko chrystyanizmowi i wprowadził do poezyi włoskiej klasyczne miary wierszowe. Ukazanie się „Od barbarzyńskich“ wywołało namiętną burzę literacką. Bądź co bądź jednak, niepodobna odmówić Carducciemu wybitnego talentu, ani zaprzeczyć faktu, że obecnie ma nietylko wielbicieli, ale i naśladowców, jak: Annunzio, Marradi, Chiarini, Mazzoni i t. d. Napisał prócz tego „Nouve odi barbare“, satyryczne „Giambi ed epodi“, „Rime nouve“ i inne... we wszystkich zachowując stanowisko pogańsko-sensualistyczne. Od lat już kilku chory, porzucił pracę literacką. Rząd włoski nadał mu pensyę dożywotnią w sumie 12 000 lirów rocznie.

Wpływ zimna na organizmy. Naukowe badania wykazują, iż wpływ zimna na rozmaite organizmy jest nadzwyczaj różnorodny, przyczem rośliny są daleko wytrzymalsze na mróz, niż zwierzęta. Najmniej wytrzymałym jest stanowczo człowiek. Ślimaki wytrzymują zimno do 80 stopni Cels. bez przeszkody dla zdrowia; stonogi (rodzaj robaków) wytrzymują zimno do 60 stopni; żaby wytrzymują bez przeszkody i przeżywają zamrożone kompletne, t. j. doprowadzone do skamienienia; żmije przy 40 stopniach zimna dają jeszcze oznaki życia. Co się tyczy roślin, to ziarna pszenicy, jęczmienia i grochu, poddawane w ciągu 5 dni wpływom zimna do 180 stopni (naturalnie sztucznie otrzymywanego) nie straciły własności kiełkowania. Gąbki pod wpływem działania zimna 210 stopni nie traciły własności rozmnażania się.

Roosevelt. Ja wiadomo, nagroda Nobla za pracę skierowaną ku ustaleniu ogólnego pokoju międzynarodowego, ostatnim razem była przyznana przez komitet rozporządzający prezydentowi Rooseveltowi. Obecnie prezydent w listach do ministra spraw zagranicznych w Norwegii, p. Loevlanda i przewodniczącego komitetu składa gorące podziękowanie za to odznaczenie. Przez całe życie z wielkiem zadowoleniem zachowa prezydent swój medal i dyplom, a po śmierci przekaże je swym dzieciom, zalecając cześć te pamiątki. Kwotę, którą stanowi nagroda, oddał Roosevelt do rozporządzenia komisyi, dążącej do wytworzenia stosunków pokojowych między kapitałem i pracą. Roosevelt sądzi, że pokój między klasami społecznemi jest rzeczą nie mniejszej wagi, niż pokój międzynarodowy. To też robiąc wskazany użytek z tej kwoty, spodziewa się Roosevelt, iż działa w myśl fundatora nagród.

Jaka będzie pogoda we środę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Wiele słońca, mniej lub więcej wietrzno, podnosząca się temperatura.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.